Nr. 27. We Lwowie dnia 3. Lipca 1898. Rok 6.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Położenie prasy pod berłem carskiem.

(Na podstawie tajnych dokumentów, niedawno drukiem ogłoszonych.)

W „Weselu Figara“ cyrulik powiada: „Mówią, że w Madrycie została ustanowiona wolność prasy pod warunkiem nie tykania władz, kościoła, polityki, moralności, administracji, opery, teatru, ani nikogo, z kim kto ma jaki stosunek. Mogą wszystko drukować pod kontrolą dwóch albo trzech cenzorów“.

W Rosji takaż swoboda prasy, jak w Madrycie Figara.

Na dowód dość przytoczyć z książki niedawno wyszłej w Genewie: „Materiały dlja charaktjeristiki położenija russkoj pieczati. Genewa 1898.“ Kilka tajnych cyrkularzy Głównego Zarządu prasy:

Zabrania się pismom, na mocy cyrkularza z dnia 14 grudnia: *a*) zamieszczać wiadomości o życiu wewnętrznem zakładów naukowych tak świeckich jak i duchownych, bez specjalnego zezwolenia odpowiedniej władzy, *b*) roztrząsać przepisy o karach dyscyplinarnych, nakładanych na uczniów szkół. Cyrkularzem 27 kwietnia 1889 r. zakazano drukować jakiebądź artykuły o wyborach miejskich.

Czasem rozporządzenia głównego zarządu prasy bywają bardzo lakoniczne. Naprz. „Zabrania się wspominać o wypadku z synem angielskiego posła Moriera (cyrkularz 11 lutego 1890 r.).“ Nie wolno pod żadnym pozorem wspominać o gimnazjaliście Litwinowie.“ — „Nic nie drukować o zabójstwie popełnionem na stacji Plussa.“ — „Zabrania się wspominać o obrazie czynnej komisarza policji Brilinhofa.“

Główny zarząd prasy otacza swą opieką nawet katów.

„Zabrania się drukować jakiebądź wiadomości o osobach, spełniających wyroki śmierci nad przestępcami.“ (Cyrkularz 13 listopada 1882). „O członkach carskiej rodziny najsurowiej zabrania się podawać jakiebądź wiadomości, oprócz przedruków z Gońca Urzędowego („Prawitjelstwjennyj Wjestnik“).“

Również pod opieką cenzury znajdują się też .... złodzieje grosza publicznego. „Nic nie drukować o nadużyciach, odkrytych w towarzystwie kredytowem.“ (Cyrk. 23 września 1889 r.). „Nic nie wspominać o sprzeniewierzeniu w Kałuskiej gub.“ (Cyrk. 12 lipca 1891 r.).

Gdy przed kilku laty nad Rosją wisiało widmo cholery, rząd przedsięwziął energiczne środki przeciw .... prasie. „Zabrania się ogłaszać o wypadkach cholery, chociażby pochodzących z zagranicy“. (Cyrkularz 27 czerwca 1891 roku). „Bezwarunkowo zabrania się wspominać o cholerze“. (Cyrkularz 13 czerwca 1892 r.). „Zabrania się wogóle cokolwiekbądź pisać o cholerze.“ (Cyrkularz 17 lipca 1892).

Nic dziwnego, że przy tak mądrych rozporządzeniach cholera nagle spadła na Rosję, jak grom z jasnego nieba. To samo było z głodem w 1891 r. i w tym roku się powtarza.

Oprócz ogólnych cyrkularzy, wydawanych w Petersburgu, wychodzi na prowincji od władz miejscowych mnóstwo rozporządzeń, często cudacznych, jeszcze bardziej krępujących prasę prowincjonalną.

W Odesie naprz. zabrania się miejscowej prasie źle się odzywać o niejakiej p. Gizioni, śpiewaczce z Café Chantant, cieszącej się szczególnymi względami naczelnika miasta (gradonaczalnika). Tenże satrapa, generał-lejtenant, groził miejscowej gazecie zamknięciem, że ta okazała za mało szacunku dla jego osoby, rozdzielając przy przenoszeniu z jednego wiersza na drugi jego tytuł: generał lej — tenant“.

Jeżeli cenzura rosyjska taką opieką otacza złodziei publicznych, śpiewaczki z Café Chantant i spoliczkowanego policjanta, to można sobie wyobrazić, jak strzeżone są podstawy państwa: samodjerżawije (despotyzm), prawosławije (religia rządowa) i narodnośt' (przewaga „wielikorosów"). Cyrkularze sypią się za cyrkularzami. Najmniejsze ich przekroczenie zaraz pociąga za sobą ostrzeżenia, zakaz sprzedaży pojedyńczych numerów, zakaz drukowania ogłoszeń, a nawet zamknięcie pisma.

Wbrew bajkom o „nowym kursie" i o liberalnych rządach cara Mikołaja II, położenie prasy pod berłem carskiem nic się nie zmieniło na lepsze.

Przed kilku tygodniami „Russkija Wjedomosti", liberalna gazeta, która przetrwała szczęśliwie czasy Aleksandra III, została zawieszoną na 2 miesiące. Nawet „Pietiersburskija Wiedomosti", organ ks. Uchtomskiego, carskiego doradcy i przyjaciela za zamieszczenie listu otwartego hr. Bobrińskiego otrzymały zakaz sprzedaży pojedyńczych numerów.

Okropne jest położenie prasy w państwie cara, poprostu niepojęte dla europejczyka, a jednak rząd samowładny uważa, że prasa tam jest jeszcze za mało skrępowaną.

Dowodem służy tajny dokument, wydany w Genewie staraniem grupy ros. soc. demokratów. (Materjały dlja charaktjeristiki położenija russkoj pieczati. Część druga. Genewa 1898). Jest to projekt członka głównego zarządu prasy Teodora Jelenjewa, dążący poprostu do zabicia i skorumpowania prasy. Do tego ciekawego dokumentu wrócimy w jednym z najbliższych artykułów o Rosji, tembardziej, że niektóre części projektu Jelenjewa uzyskały sankcję prawną.

Hannibal.

Tylko epizod.

Z angielskiego cryginału przełożył

Wojciech Szukiewicz.

Rozdział III.

Nie widziałem się z Mimsy przy drugiem śniadaniu, choć słyszałem, że wróciła. Harry nie wrócił z nią i zejście z konia odbyło się w milczeniu. Nie miałem czasu na pójście do jadalni do mego prywatnego pokoju, gdzie się pożywiałem, kiedy mi czas pozwolił. Potem miałem iść do szpitala także, widziałem ją po raz drugi tego dnia dopiero przy obiedzie, lecz wyraz jej twarzy nic mi nie mówił Oczywiście była bardzo spokojną; młoda osoba, otrzymująca po raz pierwszy propozycję małżeńską, może się bardzo naturalnie czuć onieśmielona, bez względu na to czy ją przyjęła, lub też nie. Bawiła się zupą i zaledwie dotknęła najsmaczniejszego kawałka głuszca, jaki jej na talerz włożyłem. Raz, gdym jej spojrzał przez chwilę w oczy, dojrzałem w ich błękitnej toni wyraz bólu, którego znaczenia zrozumieć nie mogłem. Po obiedzie przeszła przez okno na terrasę, jak to uczyniła tego dnia rano; lecz wtedy kąpała się w świetle słonecznem, teraz cień ją obejmował. Nie mogłem się wstrzymać od uczynienia porównania i ból mnie przejął na wskróś. Czy było to zdarzenie prorocze? Ileż to wieków zdawało się upłynąć od chwili, kiedy stała w tem samem miejscu, karmiąc gołębie.

Przeszła cicho przez terrasę i usiadła na balustradzie, opierając się o jeden z kamiennych słupów z głową lekko przegiętą, z ramionami zwieszonemi bezwładnie. Przygnębienie, malujące się w jej postawie dotknęło mnie boleśnie; i zamiast czekać aż ona sama powie mi w swoim czasie, co miała do powiedzenia, wyszedłem i stanąłem przy niej całkiem niespostrzeżony. Jeszcze dziś rano byłaby podskoczyła naprzeciw mnie, albo zwróciła się i pochwyciła mą rękę, albo sparła się o mnie w milczącej pieszczocie Obecnie nawet się nie ruszyła, nie otworzyła ust. To więc był początek zmiany; i przyznaję, że, choć postanowiłem wydać ją za Harry'ego, nie podobała mi się taka zmiana naszych dawnych stosunków. Być może, iż ona czuła tak samo.

„Panie", zaczęła nareszcie, nie patrząc na mnie, „ile ja mam moich własnych pieniędzy?"

Przyjęła go więc i musimy teraz omówić interes.

„Masz ośm setek rocznie".

„A czy to mnie zapisane?"

„Tak, należy się absolutnie tobie".

„Tak, że jeżelibym chciała, to mogę założyć sobie własny dom i mieszkać sama?"

„Tak, skoro dojdziesz do pełnoletności".

„Kto dał mi te pieniądze, Panie?"

„Ja"

„Dlaczego?"

„Ponieważ sądziłem, że w razie wyjścia za mąż winnaś być panią swych spraw".

„Byłeś, zdaje się, całkiem pewny tego, że wyjdę zamąż?"

Potwierdziłem kiwnięciem głowy.

„Uważałem to za możliwe".

Mimsy milczała długi czas. Potem zapytała: „A Priscilla wie?"

„Tak; Priscilla zgodziła się ze mną".

„Czyż i Priscilla chce się mnie także pozbyć?"

„Nie rozumiem cię, moja kochana; nikt się niechce ciebie pozbywać".

Nastąpiła druga pauza. A potem:

„Panie“.

Teraz więc nastąpi wyznanie. Przygotuj się, Panie Travers, na bolesny cios. Zebrałem w sobie odwagę.

„Co takiego, Mimsy?“

„Dziś rano Harry oświadczył mi się“,

„A ty?“

„A ja odmówiłam mu. A potem czułam się nieszczęśliwą, bo przykro mi było zadać mu ból, i on wyglądał tak przygnębiony. Potem powiedział, że ty byś chciał, abym wyszła za niego“ — (na lichoż on to uczynił. Harry był zanadto siebie pewny) — „a to uczyniło mnie jeszcze bardziej nieszczęśliwą“.

„I czemuż uczyniło cię to nieszczęśliwą?“

„Bolała mnie myśl, że ty byś rad pozbyć się mnie“.

„Nie mógłbym nigdy być rad utracić cię, moje drogie maleństwo“.

„A więc dlaczegoż Harry powiedział to?“

„Zdaje mi się, że potrafię to wyjaśnić. Harry otrzymał moje pozwolenie oświadczenia ci się o twą rękę, ja sądzę, że on cię bardzo kochał; uzyskawszy pozwolenie, mniemał, że zostało ono dane z niejaką przyjemnością“.

„Co jednak miejsca nie miało?“

„Jak najbardziej stanowczo nie“.

Z piersi jej wydarło się westchnienie ulgi.

„Cieszy mnie to. — Bolałem nad tem bardzo, Janie; sztylet nie sprawiłby mi więcej bolu“.

„Ba, moja droga“, rzekłem z naciskiem, „nie możesz przypuszczać ani na chwilę, że byłoby to przyjemnością dla mnie albo dla Priscilli“ (sądziłem, że lepiej wspomnieć o niej), „aby nasze pisklę poleciało z Harrym może do Indji, pozbawiając nasz dom całego uroku, pozostawiając go opustoszałym bez siebie. Życie nigdy nie byłoby tem samem“.

Tu pohamowałem się; bałem się pójść za daleko.

„A jakże się to skończyło?“ ciągnąłem, gdy ona nie czyniła żadnej uwagi.

„Skończyło się tak: Harry zapytał, czy inny mężczyzna nie jest mi obojętny, a ja odpowiedziałam tak“.

Ach Boże, jakież to dziecko! Zamknęła jedną ranę, aby otworzyć drugą. Któż był tym mężczyzną, nie obojętnym dla niej? Wiedziałem, iż posiadała mnóstwo wielbicieli, lecz zawsze zdawało mi się, że ich wszystkich jednakowo traktowała, jak towarzyszy, jak przyjaciół.

„A ten człowiek, Mimsy: a on kocha cię?“

„O tak“, zawołała namiętnie; „kocha mnie. On mnie wcale nie kocha“.

„Jakże ty o tem wiesz?“

“Gdyby mnie kochał, to by się ze mną ożenił“.

Młode to i niedoświadczone rozumowanie.

„A gdyby ci się oświadczył, wyszłabyś za niego?“

„Pewnie, choćby jutro“.

„Oddając mu w całości swe serce?“

„Tak, bo ja go kocham; to wystarcza. Powiedziałam to Harry'emu“,

Zawiodłem się nieco na Mimsy. Myślałem, że jest zupełnie inna. A tutaj objawia ona gotowość bez namysłu rzucić się w objęcia mężczyzny, który, jak sama wyznała, nie kocha jej. A jeszcze w dodatku mówić o tem Harry'emu! Mogłem tylko wykrztusić: „Powiedziałaś mu więc?“

„Tak: i powiedziałam też, kto to“.

Coraz gorzej, pomyślałem sobie;

„Moja kochana, nie powinnaś była tego mówić. A cóż on na to?“

„Zdziwił się bardzo i powiedział“: „„w takim razie ja nie mam ani cienia nadziei, nie będę ci się uprzykrzał więcej, Mimsy!““ Po tych słowach on pojechał do domu, a ja wróciłam z tym Prinsem“.

Ładna historja, pomyślałem! Biedny Harry! Przykro było znieść odmowę i rozwianie wszystkich jego różowych nadziei; ciężej było dowiedzieć się o rywalu nie tylko przekładanym nad niego, ale pozornie i kochanym. Żal mi go było poprzednio, teraz zaś jeszcze bardziej z nim współczułem; obaj znajdowaliśmy się w tem samem położeniu. A biedna Mimsy! To więc była przyczyna jej przygnębienia. Kochać człowieka bez wzajemności, to ciężki los, czyż mam ją prosi o dalsze zaufanie? Znajdowałem się w zupełnem pomieszaniu. Za królestwo tego świata nie chciałbym zadać bolu dziecku, albo też powiększać jej zmartwienie. A jednak, gdybym wiedział więcej, mógłbym jej przyjść z pomocą. Kochała więc człowieka, który może nie miał zamiaru prosić o jej rękę. Stopniowo powstawała we mnie kompletna furja szału przeciwko człowiekowi, który nie umiał ocenić jej miłości, gdy Mimsy podniosła się zwolna i patząc przez chwilę ku zachodowi, gdzie w poprzek doliny, jak daleko mogliśmy sięgnąć okiem, linja horyzontu wznosiła się zwolna ponad słońce. Ani razu nie zwróciła się ku mnie ona, która była takwrażliwa i zawsze tak szczodra w pieszczotach Właśnie teraz brakło mi ich. Ledwie mogłem myśleć o tem, czem byłoby dla mnie życie bez nich. Tak, jakże się zmieniła od rana. Wtedy była dzieckiem; teraz przekroczyła miedzę i nie mogliśmy wrócić do dawnego, prostego uczucia. Owładnęła mną nagle szalona chęć porwania jej w ramiona i trzymania jej zdala od każdej innej miłości. Czyż był to więc wybuch pragnienia skrępowanego przez lata? Lecz między nami przesuwał się cień tego innego człowieka, którego

Mimsy kochała, i me na wpół wyciągnięte ramiona opadły. A jeszcze stała zdala odemnie, przesuwając oczy po otaczających nas przedmiotach, na które spoglądała z patetycznym smutkiem, jakby żegnając się z nim na zawsze. Nie mogłem znieść tego dłużej.

„Mimsy", powiedziałem, jak mogłem, najspokojniej, — gdyż serce moje biło gwałtownie a krew dzwoniła mi w uszach — „powiedz mi, kto jest tym człowiekiem, pozbawiającym nas twojej miłości?"

Gdy zwróciła się, patrząc mi w twarz, ujrzałem w jej oczach łzy. Zabłysły, lecz zostały powstrzymane. Ten widok wprawiał mnie we wściekłość.

„Prędko Mimsy; powiedz!"

„Nie mogę ci powiedzieć", rzekła bardzo miękko, „lecz pokażę ci jego fotografję, którą zawsze noszę przy sobie".

To mówiąc, wyciągnęła z kieszeni małe, cienkie, wytarte skórzane étuis, które zaraz wręczyła mi. „Teraz wrócę do pokoju", ciągnęła, „i nie otwieraj tego, póki się nie znajdziesz sam. A gdy ujrzysz tę twarz, będzie to pożegnanie nasze na zawsze, mój najdroższy opiekunie, ponieważ potem nie mogę dłużej zostać w tym domu".

Usiadłem, patrząc, jak posuwała się zwolna po trawie ta patetyczna postać, idąca odemnie ku nieznanej przyszłości. U okna odwróciła się i machnęła ręką. Nie wstydzę się przyznać, że oczy moje zaszły łzami. Ściskałem nerwowo w swej ręce skórzane etui i zbierałem odwagę do ostatecznego wysiłku. Otworzywszy, skoczyłem na równe nogi, bo oto ujrzałem starą i wypłowiałą fotografję — siebie samego!"

(Dokończenie nastąpi.)

Szkice i obrazy z nad morza Żółtego.

Politycy się spieszą z zakładaniem konsulatów i akademji handlowych — dla dyplomacji: Wchodzimy w polityce stanowczo w okres bilansowania i likwidacji, której przedmiotem na razie majątki nad Bosforem z jednej strony, a nad Żółtem z drugiej. Niewiadomo tylko, czy w owych akademjach będą oddzielne katedry dla wykładów ryzyka, tak odmiennego przy obu majątkach. Gdy w Turcji przedmiot likwidacji i wartość jego likwidacyjna obrachowane są niemal w szczegółach ułamków dziesiętnych, a tylko brak zgody na parę szczegółów co do wielkości udziałów każdego z nich; w Chinach przeciwnie — udziały już się biorą — kto jeno chce — przed likwidacją, ale wartość ich jest dla wszystkich — z wyjątkiem Rosji — tak zagadkową, że może nie jeden z uczestników — dla pokrycia kosztów likwidacji — będzie musiał likwidować własny majątek, mimo, iż państwa europejskie już od lat kilkudziesięciu przygotowywały obecną sytuację w Chinach.

Charakterystycznem jest to znamieniem mieszkańców Państwa Niebieskiego i wyznawców Budhy, różniącem ich od ludzi Wschodu tureckiego i muzułmańskiego, że gdy ci ostatni, nienawidząc Europy i chrześcian, kryją tę nienawiść pod obawą przewagi politycznej mocarstw zachodnich i potrzebują dla tłumów jakiejś choćby pozornej przyczyny do wybuchu namiętności, która się przejawia w nieprzewidzianych i nagłych wybrykach, Chińczycy jako naród starszy, dojrzalszy i wykształceńszy, pozornie nie okazują zbytniej nienawiści do innowierców i cudzoziemców, owszem kryją się pod maską wyszukanej grzeczności, okazują nawet wiele tolerancji zgodnej zresztą z ich eklektyzmem, który pozwala wybornie istnieć obok nauki Konfucyusza religii Tao i Budhy. Dla rozszerzenia namiętności wśród tłumów potrzebują oni dużo czasu. Rozumni mandaryni umieją je podnieść dobrze, ale jeszcze lepiej panować nad niemi, czego Turcy i Persowie nie potrafią.

W Nankinie przed kilku laty władze miejscowe ostrzegły misionarzy chrzesciańskich, że tłum chiński przygotowuje się do zniszczenia ogniem ich domów. Na skutek takiego ostrzeżenia misyonarze tego samego dnia wsiedli na statki i popłynęli do Szangaju. Tu wpadli z deszczu pod rynnę. W Szangaju podburzenie przybrało znamiona jawności i misyonarze zastali już plakaty, rozlepione po ulicach miasta, podburzające ludność chińską przeciw chrześcianom. Że rząd patrzył na tę agitację przez szpary, dowód w tem, że wcale na razie nie używał środków do jej stłumienia. Chrześcianie twierdzili, że ani na policji, ani na wojsku polegać nie można; zebrani przeto na naradę konsulowie mocarstw europejskich wydali odezwę do osiadłych w Szangaju chrześcian, aby się uzbroili i sami przygotowali obronę. W Tantango groźby warkoczowców przeszły już były w stadium ekscesów, przybierając formy dość

nawet wstrętne. Tak dnia pewnego, tłum ludności, złożony z kilku tysięcy, splądrował gmach misji chrześcijańskiej, wygrzebał stamtąd trupy, a oddzieliwszy głowy od tułowiów, powsadzał je na żerdzie i przyprowadził jednego z mandarynów na miejsce bezprawia, aby się przypatrywał widowisku Takie lub im podobne sceny powtarzały się w setkach miejsc na całej przestrzeni od Honkongu do Pekinu i granic mongolskich, od Tybetu do Szangaju I naraz jakby za uderzeniem różczki czarodziejskiej, wszystko to ustało. Mandaryni zacierali ręce z radości i ukłonem wyszukanym witali dostojników europejskich, a tłum spokojnie wrócił do zwykłych zajęć i życzliwie obcował z kupcami i misjonarzami chrześciańskimi — jak by nic między nimi nie zaszło.

Chińczycy spoglądają na europejczyków nie tylko np. jak turcy z dumą wyższości swojej, ale nawet z pewną pobłażliwością, jak mentor na dzieci. W ich wzajemnych między sobą relacjach nie tylko towarzyskich, ale i urzędowych — europejczykom — jak wiadomo — nadają miano »barbarzyńców«. Zobaczymy niżej, co oni pod tem mianem teraz rozumieją. Ale nie zawadzi wpierw cofnąć się o parę dziesiątków lat wstecz. Kiedy w 1857 roku w skutek zatargu anglików z rządem chińskim, pierwsi, zdobywszy Hong-Kong, wzięli do niewoli Yeha, komisarza cesarskiego, znaleźli w papierach jego mnóstwo dokumentów, sprawozdań, raportów i relacji, przygotowanych dla cesarza w Pekinie. Między innemi był raport złożony Yechowi przez sędziego Ki-Szuch Isan o rozmowie, jaką tenże miał z cesarzem Hien-Fung na posłuchaniu, którego mu udzielił stosownie do zwyczaju po skończonem urzędowaniu.

Cesarz wracającego z prowincyi Kwang-Tung, gdzie się był zetknął z anglikami, sędziego — zapytał:

— Czy barbarzyńcy angielscy są teraz spokojni, czy też wciąż niezadowoleni?

– Obecnie są spokojni.

— Czy w następstwie ich stosunków handlowych z nami nie wybuchną w przyszłości jakie zaburzenia? (czyli po europejsku: czy stosunki ich handlowe rychło będą wymagały zaburzeń?).

— Wszystkiego po barbarzyńcach spodziewać się można. I tak niedawno, przed dwomą lub trzema miesiącami, powstały z ich strony wymagania, objawione w sposób bardzo hardy. Seu i Yeh*) wiedzą — jak z nimi postępować i w odpowiedziach swych słowa jednego więcej nie powiedzą nad to, co jest koniecznem dla zbicia ich żądania; tym tylko bowiem sposobem można ich trzymać na wodzy.

— Czy wiesz, co pisali?

— Nie wiem. Seu albowiem i Yeh postanowili trzymać w głębokiej tajemnicy wszystko, co się tyczy ich stosunków z barbarzyńcami. Jako dwaj najwyżsi urzędnicy — naradzają się wspólnie nad każdą odpowiedzią na ich odezwy i ani obecny tu najniższy sługa Waszej Cesarskiej Mości, ani przydani delegaci, ani intendenci, jakkowiek w temże samem miejscu zamieszkali, co panowie gubernatorowie, nic a nic o tem nie wiedzą, aby w ten sposób nic się też nie dostało do wiadomości barbarzyńców...

— Czy francuzi zachowują się spokojnie w Kwang-tung?

— Francuzi zachowują się najspokojniej w Kwang-tung, lecz głównem ich zajęciem, oprócz handlu, jest rozszerzanie ich wiary.

— Jaka część ludności skłania się do ich nauki, czy znajduje zwolenników w klasie uczonych i piśmienników?

— Przeważnie w prostym ludzie, któremu dowodzą, iż postępowaniem cnotliwem pozyskają szczęście, a nadzieja szczęścia szybko ich nęci. Nie tak łatwa sprawa z ludźmi oświeconymi, oczytanymi i obeznanymi z zasadami filozofji; to też sługa W. C. Mości nie słyszał, by jakikolwiek uczony nawrócił się na ich wiarę.

Następnie eks-sędzia opowiada cesarzowi, jako wskutek podejrzenia władz o stosunki chrześcian z rozbójnikami w prowincji Ping-Yang-Fu — pojmano pewnego człowieka nauczającego wiary chrześciańskiej i znaleziono przy nim książki, mówiące o »Panu Niebios«.

Cesarz zapytał:

— I cóż było w tych książkach?

— Niektóre z tych książek, o ile wiadomo słudze W. C. Mości, co później na język chiński przełożono, mówiły tylko o Jezusie. Następnie książki te nauczały ludzi, by mieli serce czyste i ćwiczyli się w cnocie i dobrych uczynkach. Wprawdzie dopóki lud prosty ograniczy się na postach i modlitwach, niema wtem dotąd nic złego, ale niechże tylko osoba z wyższem wykształceniem zechce przewodniczyć tej nauce, jakże łatwo wciągnąć może gmin w obłąkanie i niespokojność!

.... Owoż widoczna, że już wówczas pewnego rodzaju niechęć w rządzącyech sferach Chin przeciw chrześcianom wywoływała, pomiędzy innemi przyczynami, ta właśnie obawa, aby liczny zastęp wyznawców nauki odmiennej od tych, na których zbudowano jedność i potęgę państwa, nie wytworzył wśród ludu różnorodności pojęć i dążeń, o tyle niebezpiecznych, o ile wyznawcy onych znajdowaliby opiekę mocarstw europejskich pod pozorem jedności wiary i cywilizacji.

---

*) Komisarze cesarscy wysłani do Kong-kongu i Kantonu dla pertraktacji z Anglikami.

Po za tą obawą, wzmocnioną czynnikami tajonemi w różnicy ras, cywilizacji i agresywną polityką Europy, rząd chiński jak i cała ludność państwa okazywała się — jak się rzekło — tolerancyjną, a raczej eklektyczną, obojętną. Pozwolono szerzyć się propagandzie chrześciańskiej tuż pod bokiem własnych bonzów.

»Spotkał nas zaraz na wstępie ksiądz, po chińsku ubrany i przywitał z wielką uprzejmością« — powiada p. Oliphant w sprawozdaniu z wycieczki na wyspę Czu-San po drodze do Szangaju. »Był on europejczykiem, lazarystą i należał do zakonu św. Wincentego Ciekawe opowiadał nam szczegóły o swej misji w Kiangs, gdzie spędził lat dziesięć. Rozpatrywaliśmy się w jego wzorowej osadzie, której kultura spoczywała w ręku li tylko uczniów jego szkoły; z upodobaniem spoglądaliśmy na ten szereg pucułowatych, rumianych a zarazem wesołych i swobodnych twarzyczek, tak odmiennych wyrazem od reszty dzieci chińskich. Przychylność ich i uszanowanie dla poważanego ich nauczyciela były widoczne. Wielu z nich poznajdywał on i pozbierał po rozdrożach, gdzie się błąkali w chorobie lub kalectwie. Większość składały dzieci nawróconych na wiarę Chrystusa chińczyków, których liczba w całem państwie jest dość liczna (przeszło milion). Na ogólną ludność Czusanu, dochodzącą 200.000, poczciwy nasz ksiądz liczył przynajmniej 250 rodzin nawróconych. Ani on, ani jego owieczki nie były niepokojone przez ludność miejscową; urzędnicy tylko i literaci niemiłym na niego spoglądali wzrokiem.... Poprowadził nas następnie do odległej i cichej doliny, w której niedostępnym prawie zakątku wznosiła się pagoda, tak zagrzebana w gęstwinach bambusowych, że jej nigdy promienie słońca ozłocić nie mogły. Tu spoczęliśmy powtórnie i piliśmy znów herbatę, którą nas (kapłani) bonzowie hojnie raczyli«.

Takie zgodne pożycie i łagodne usposobienie chińczyków miało miejsce tuż pod bokiem jednego z głównych siedlisk buddyzmu, przy świętej wyspie Poo-too, mieszczącej do sześćdziesięciu pagód i klasztorów, a około 2,000 duchownych, wyspy, gdzie na każdym kroku spotykało się tylko tłumy siedzących pielgrzymów, śpiewających swoje sakramentalne: »Ometo Fuch, Ometo Budhu!«

Ciekawie wygląda w tym stosunku naginanie się misjonarzy katolickich do obyczajów i tradycji ludności miejscowej. Księża, przysyłani z Propagandy, nie tylko zachowują znaczną ilość świąt i obchodów chińskich, ale i sami przejmują obyczaje miejscowe i zewnętrznie nie starają się wyróżniać od całego otoczenia. Europejczyk świeżo przybyły do Chin, zdziwi się, gdy wszedłszy do kościoła katolickiego, ujrzy misjonarzy francuskich, ubranych po chińsku. Mają oni głowy ogolone i na wierzchu onych długie chińskie warkocze (nie zawsze można doczekać się naturalnego, więc się przyprawia sztuczny), spadające do nóg po ornacie, wąsy wyczernione, kaftan obcisły jasno-niebieskiego koloru, papucie z wygiętym noskiem lub na wysokich podeszwach. Tak przeistoczeni mają między swymi wiernymi na mszy nie tylko mężczyzn, ale i kobiety chińskie łatwo dające się poznać jako takie ze swoich mikroskopijnych nóżek, na których nie mogą się utrzymać i przy każdem poruszeniu podczas nabożeństwa podtrzymywane bywają przez służące.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jan Grzego.

Lili.

ŻAŁOSNA IDYLLA

przez

Władysława St. Reymonta.

— Ale co my teraz poczniemy ze sobą?

— Raz... dwa... trzy... Nie wiem, to już Józia głowa — odpowiedziała Korczewska, pochylając się nad szydełkową robótką. — Józio dobrze myśli o nas. Kończę te serwety, bo prezydentowa obiecała mi sprzedać Raz... dwa... trzy .. liczyła po cichu i tak się zatopiła w robocie, że nie widziała wzburzenia Gałkowskiej, która prędko i niecierpliwie biegała po pokoju; tak niecierpliwie, aż wielka, jasna peleryna, jaką miała na ramionach, fruwała za nią, wydęta i uderzała w twarz młodego chłopaka, siedzącego pod piecem.

— Janciu! myśl że co, przecież jesteś mężczyzną! — zawołała przyduszonym głosem, stając przed nim.

— Jestem mężczyzną, to się wie... a zaraz będę myśleć, tylko papierosa wypalę — odpowiedział drwiąco, puszczając jej w oczy kłęby dymu

Gałkowska uderzyła go oczyma i siadła obok Korczewskiej na koszu, okrytym dywanikiem z różnokolorowych skrawków.

— Zdaje mi się, że zrobiliśmy wielkie głupstwo, odchodząc od Stobińskiego. Korczyński mógł rozbić towarzystwo, bo państwo macie fundusze... macie protektorów... macie swoje plany...

— Mamy figę marynowaną. Pleć pani pleć... raz... dwa... Mamy fundusze! Józio wczoraj zastawił futro! trzy... cztery...

— Ale cóż my zrobimy? My, którzy futer nie mamy do zastawienia! Cały tydzień już się

nie gra! Wie pani, pisał dzisiaj Oleś po Jańcia, że onegdaj grali w Kole, spektakl był nabity, mieli w kasie ośmdziesiąt rubli! — powtórzyła z naciskiem. — Gdybyśmy byli razem, to mielibyśmy na markę najmniej po półrubla — dodała z żalem.

— Jedź pani do nich, zaangażują panią z pocałowaniem ręki, weź wszystkie bohaterki... zagrasz po Lili wszystkie naiwne... — szeptała cicho, z drwiącym uśmieszkiem Korczewska, rozprostowując na kolanie skończone kółko.

— Pani tak mówisz, jakbym ja, Gałkowska, nie była aktorką na stanowisku, tylko pierwszą lepszą krowienturą!

— Ależ ja nic nie mówię! Niechże mnie Bóg broni, żebym co mówiła...

Gałkowska porwała się z kosza i znowu biegała po pokoju. Jej siwawa twarz, chuda i brzydka, obsypana pudrem, pokryła się mocnumi wypiekami irytacji, a wielkie, wypłowiałe, okrągłe oczy, silnie podczernione i otoczone do koła całą siecią zmarszczek, zamgliły się łzami.

— Mieszkanie za cały miesiąc nie zapłacone, to mniejsza, ale jeść niema za co kupić, kredytu nie mama już za grosz. Jańcio wczoraj sprzedał za parę groszy coś z laubzegi, ja dzisiaj zastawiłam salopę, a na jutro niema już ani co sprzedać, ani zastawić... I kto to wszystko znosi! kto tak cierpi! Ja, Gałkowska, aktorka na stanowisku! To już chyba koniec świata.

Oparła się o parapet i wsadziła twarz w okno, żeby ukryć łzy, które się jej gwałtem wydobywały z pod powiek, i to bolesne, rozpaczliwe łkanie wstrząsło całą jej chudą postacią. Patrzyła potem chwilę bezmyślnym wzrokiem w zaśnieżony, biały świat, aż jakieś postanowienie mocne poderwało ją z miejsca, bo się rzuciła na pokój i zawołała energicznie;

— Wiem co robić! Jańciu! Chodźmy!

I szła przez pokój z majestatem Elżbiety, z hrabiego Essexa, którą grywała. Jańcio niechętnie się podniósł i troskliwie obciągał bardzo delikatne, letnie palto, w którem chodził.

— Raz... dwa... Zaczekajcie, Józio zaraz przyjdzie. Mają się wszyscy zebrać, to się naradzimy, trzy... cztery... Grabiec pisał, że chciałby nas wszystkich angażować, a w każdym razie coś się postanowi. O już ktoś idzie!...

Jakoż w tej chwili drzwi się otwarły, i z całą falą śniegu i wiatru, wpadła młoda dziewczyna, a za nią elegancki, przystojny mężczyzna.

— Dzień dobry! Jezus! taki śnieg! taki wiatr! takie zimno! Mam pełne buciki śniegu. Przechodząc koło apteki, spojrzałam na tego pigularza ryżego i bach... w całą kupę śniegu się przewróciłam. Pan Zakrzewski ledwie mnie wyciągnął — mówiła prędko, tupiąc nogami, otrzepując się ze śniegu, witając z kobietami i kręcąc po pokoju, który napełniła wesołą wrzawą.

— Jańciu, puść mnie do pieca i nie patrz! Muszę zdjąć buciki! Ale i panu nie wolno... nie wolno... — zawołała do swojego towarzysza i zerwała się od pieca w jednym buciku tylko, odwróciła go plecami do siebie. Patrz pan na Gałkowską, ślicznie się dzisiaj zrobiła! Jańciu patrz w szydełko pani Korczewskiej! — wołała ze śmiechem, zdejmując drugi bucik, wysypała śnieg i oparła maleńkie nóżki w czarnych pończochach na ciepłych drzwiczkach, oglądając się przytem co chwila, czy kto nie patrzy.

Ho! ho! Lili ma nowe futerko! Dobry »bębenek« z tego obywatela — dodała ciszej Gałkowska, oglądając dziewczynę z uwagą, pełną zazdrości.

— Przerobione z mamy! — zawołała Lili wesoło i spojrzawszy na Zakrzewskiego, który stał jak słup na środku pokoju, odwrócony do niej plecami, roześmiała się głośno; ogromne, błękitne oczy, strzeliły niepohamowaną wesołością, włożyła szybko buciki, zerwała z głowy futrzany, czarny kołpaczek i rzuciła nim w twarz Jańcia, który nieznacznie się jej przypatrywał i gryzł papierosa, poprawiła grzebyki w jasnych jak len, popielatych włosach, które niesfornemi kosmykami nastraszone, puszyste, spadały jej na czoło, zakrywały skronie i jak popielate płomyki pełzały po białym karku, wychylającym się z zielonej, sukiennej bluzki, ściśniętej paskiem w stanie.

Wytarła wilgotną od śniegu twarz i obciągała bardzo starannie bluzkę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Leon Dembowski.

Moje wspomnienia.

Dwa tomy 1898.

Gdyby pamiętniki odzwierciadlały wiernie wiedzę, doświadczenie, zdolności i charakter piszącego, wspomnienia Leona Dembowskiego miałyby niewątpliwie dla naszych dziejów niepospolite znaczenie. Leon Dembowski znany był społeczeństwu polskiemu z Djarjuszów sejmowych Królestwa od r. 1818, czyli od pierwszego sejmu, wśród którego zasiadał jako poseł kazimierski.

Na sejmie 1830 r. spotykamy go już jako senatora kasztelana, a w r. 1831 po wystąpieniu Biernackiego został ministrem skarbu. Wielopolski powołał go znowu do pracy publicznej, powierzając wysokie urzędy, a zarówno w pierwszej, jak i w drugiej, trzydziestoletnią przerwą czasu oddzielonej fazie swej działalności, pozyskał wysokie uznanie wszystkich rozwagą umysłu i niezaprzeczoną zdolnością administracyjną. Mowy sejmowe Dembowskiego pozbawione są czczej deklamacji i patetycznego nastroju; wzamian za to ścisłość wyrażenia, spokój w tonie, a dojrzałość i logiczność w rozumowaniu, jakie w nich spotykamy, zdolne są przekonać każdego, że mówcy nie chodziło o parlamentarne efekta lub o zdobycie przy pomocy oratorskich sztuczek uznania izby, ale o gruntowne przekonanie swych towarzyszów za pomocą argumentacji prostej, trzeźwej, a na racjach stanu opartej. Zdolności administracyjne Dembowskiego doczekały się też wcześnie bardzo zaszczytnego ocenienia. Chłopicki uważał go za jedynego męża, któryby potrafił sterować zarządem administracyjnym całego kraju, a świat urzędniczy z epoki reform Wielopolskiego wyszczególniał uznaniem dwóch tylko dygnitarzy, a mianowicie: Dembowskiego i Łaszczyńskiego.

Powszechnym jednak w literaturze europejskiej jest to objawem, że największe nazwiska nie przesadzają bynajmniej o wartości pamiętników. Niedawno temu wydane pamiętniki Talleyranda i Metternicha zawiodły oczekiwanie powszechne, a jakkolwiek nie można im w zupełności odmówić znaczenia dla historji, to jednakże ziściły zaledwie w drobnej cząstce te nadzieje, jakie w nich pokładano. Zdaje się, że w tem samem położeniu znajdą się „Wspomnienia“ Dembowskiego. Nawet wydawcy, który nasłuchał się o nich nadzwyczajnych pochwał od Kazimierza Wójcickiego, nie wydały się one czemś nadzwyczajnem, a do pewnej redukcji ich znaczenia dla historji przyczyni się prawdopodobnie i ta okoliczność, że do tych samych czasów literatura nasza posiada sporą ilość ważnych i cennych pamiętników. Do schyłku XVIII i początku XIX wieku służyć mogą: Wybicki, Kajetan Koźmian i Fryderyk Skarbek za wybornych informatorów, a do 1831 r. Mierosławski i Barzykowski pozostawili prace, które noszą już dwoiste znamię, a mianowicie pamiętnikarskie i naukowo-historyczne.

„Wspomnienia“ Dembowskiego rozpoczęły się długim a wielce uczonym wywodem o rodzie jego własnym. Wydawca miał słuszność, że ową erudycję archeologiczno-heraldyczną pominął, a liczbę osobliwszych wydarzeń rodzinnych zredukował do minimum. Wydarzenia bowiem powyższe są istotnie w stanie wprowadzić czytelnika w zdumienie, ale dla historji nie będą miały zbytniej wartości, a nawet nie przyczynią się do znacznego podniesienia glorji rodu Dembowskich. Oto np. co autor „Wspomnień“ opowiada o swym dziadzie, naówczas siedemdziesięcioletnim, który zapadł na dysenterję. Gdy się u niego zjawił doktor Goltz, przysłany przez księcia Adama, otrzymał odpowiedź: dziękuję księciu za pamięć, a panu za fatygę, ale się domowemi środkami wyleczyłem. Zadziwiony lekarz dowiedział się wkrótce, że ów domowy środek stanowiło pół kopy jaj z octem, które chory połknął na jednem posiedzeniu, jako hygieniczną przekąskę. Ten sam sędziwy jegomość, codziennie grając z proboszczem w marjasza, wypijał, ale z nim razem dwugarncowy antałek wina, a kiedy przy ucztach wypróżniono beczkę wina, brał ją zębami za wątory i przez swą głowę przerzucał.

O ojcu swym zamieścił Dembowski nieco wspomnień donioślejszego znaczenia, nadmieniając, że w r. 1794 był mianowany jenerałem inspektorem jazdy i w czasie cofania się wojska na Małogoszcz i Kielce wyświadczył ważne usługi, zasłaniając jazdą owo cofanie się, które aż w Gałkowie pod Piasecznem się zakończyło. Autor „Wspomnień“ bawił w Sieniawie, ale był jeszcze zbyt młodym, aby mógł czynić jakiekolwiek uwagi o towarzystwie tamtejszem. Widywał jednak w Sieniawie wielu znakomitych mężów.

W r. 1799 autor „Wspomnień“ po raz pierwszy wyruszył w świat bez opieki matczynej. Przyjęty do orszaku księcia jenerała ziem podolskich razem z nim wyruszył do wód mineralnych w Bardjowie i odtąd przypatrywał się zblizka życiu i domowym sprawom, oraz zabawom owego wielkopańskiego domu. Kiedy się zaś zastanawiam, pisze Dembowski, i rozważam, jaki był cel podobnego życia, jedną tylko znajduję odpowiedź: oto zapomniano o wszystkiem i myślano jedynie o tem, żeby się dobrze bawić, a większość towarzystwa zapominała o swoich interesach własnych i prawie na domowników Puławskich się zamieniała. Po takiem ostrzeżeniu przez samego autora, nie możemy się spodziewać donioślejszej treści politycznej lub społecznej we „Wspomnieniach“. Spotykamy się tam z bardzo liczną galerją wielkich i pospolitych, oryginalnych i zwykłych postaci, na tle życia towarzyskiego, wspaniałej rezydencji, którą ostatnie kampanje szczęśliwie oszczędziły. Jedynym celem owego życia zdawało się być zapomnienie i ukojenie na łonie rodzinnych stosunków i dlatego też wśród „Wspomnień“ Dembowskiego starannie doszukiwać się trzeba jakiejś myśli podnioślejszej.

Autor „Wspomnień“ nie pomija wprawdzie i ważniejszych objawów, ale zbyt wiele nie ma o nich do powiedzenia. Zdaniem jego, najważniejszym objawem naszej działalności literackiej i naukowej było założenie w r. 1800 Towarzystwa przyjaciół nauk. Troska o przechowanie ojczystego języka, któremu germanizm zagrażał, była głównym powstania tego towarzystwa powodem, a zatwierdzenie go uzyskano od króla Fryderyka Wilhelma dopiero w r. 1802.

„Kurjer warszawski“ A. Rembowski.

(Dokończenie nastąpi.)

Czcionkami »Drukarni Polskiej« we Lwowie. (Pasaż Hausmana.)